



DYSKUSJE EKSPERCKIE

TO NIE JEST ŁASKA POLITYKÓW

Kontynuujemy cykl rozmów z ekspertami, związanymi z podlaskim rolnictwem. O samorząd rolniczy i nie tylko pytamy Grzegorza Leszczyńskiego, prezesa Podlaskiej Izby Rolniczej w Porosłach.

Podlaskie Agro: Jak jest z tym samorządem rolniczym? Jest nam potrzeby, czy nie? Może podlascy producenci rolni są na tyle silni, że nie potrzebują reprezentacji?

GRZEGORZ LESZCZYŃSKI: Może rzeczywiście są rolnicy, którzy uważają, że doskonale sobie poradzą bez samorządu. Tyle, że koniec końców i tak kiedyś trafią do nas. Spraw problemowych w naszym regionie jest multum, a jako samorząd jesteśmy traktowani poważniej przed różnymi gremiami. Z mocy ustawy o izbach rolniczych, występujemy i do ministrów, do wojewody, do samorządów gminnych, powiatowych, czy wojewódzkich. Inaczej jest traktowana przed sądem Izba, niż gdy swoich racji broni samotny rolnik. Notujemy sporo interwencji, indywidualnych i zbiorowych. Przykłady z ostatnich lat. Obwodnica Augustowa, w sprawie której osobiście interweniowałem u wiceministra Piotra Stycznia z ministerstwa infrastruktury. Gazociąg Polska-Litwa, linia energetyczna 400 kV. Albo Biebrzański Park Narodowy. Na początku sierpnia razem z Wiktorem Szmulewiczem, prezesem Krajowej Rady Izb Rolniczych rozmawialiśmy z Michałem Wosiem, ministrem środowiska na ten temat. Mało kto wie, że jest to jedyny w kraju park, który w połowie zajmuje prywatne grunty rolników. Poruszaliśmy kwestie przetargów. Dwie spółki: z Warszawy i ze Śląska wygrywają praktycznie wszystkie ogłoszenia w BPN przetargi. W skali Parku to monopolisci. Inną palącą kwestią są szkody łowieckie. Postulowaliśmy konieczność no-

welizacji Prawa Łowieckiego. Domagaliśmy się, by szacowaniem szkód zajmowały się podmioty niezależne od Polskiego Związku Łowieckiego. W ministerstwie środowiska wnioskowaliśmy, by w przypadku braku porozumienia między poszkodowanym rolnikiem a kołem łowieckim, kwestię szkód rozpatrywała niezależna od nadleśnictwa czy gremiów łowieckich komisja ekspercka. Sporo jest spraw związanych z pozwoleniami budowlanymi. Ostatnio coraz częściej pośredniczymi w konfliktach rolników i „niedzielnych” mieszkańców wsi.

Wielu rolników nie zdaje sobie sprawy, jak złożone są kwestie legislacyjne i jak trudno jest interweniować w ich temacie. Korzystamy z prawnej możliwości opiniowania ustaw, choćby „covidowskiej”. Opiniowaliśmy ustawę o ubezpieczeniach. Rząd proponował, by ubezpieczenia były obowiązkowe i powszechne. My zwróciliśmy uwagę, że strona rządowa nie zaproponowała środków na dopłaty do ubezpieczeń. Teraz piłka jest po stronie rządzących.

P.A.: Z mocy prawa każdy, kto opłaca gruntowy podatek rolny, płaci PIT z działów specjalnych produkcji rolnej lub ma wkład gruntowy w rolniczej spółdzielni produkcyjnej należy do Izby. Tyle teoria. Jak chętnie w praktyce podlascy rolnicy biorą udział w działalności samorządu?

G.L.: Działalność Izby finansowana jest z 2% podatku gruntowego. W skali naszej działalności nie są to wielkie dochody i jestem przekonany, że wydajemy je dobrze. I tu wróćmy do początku naszej rozmowy. Są rolnicy, którzy niespecjalnie interesują się naszą działalnością i przypominają sobie o Izbie, kiedy problem dotyka ich osobiście. Proszę pamiętać, że działamy permanentnie. Nie blokujemy dróg, nasza działalność nie wywołuje odzewu w mediach. To mrówcza praca na co dzień, choćby opiniowanie marnocowych planów łowieckich. To problem doniosły społecznie, wywołujący liczne kontrowersje. Słyszalne są głosy ekologów, a nikt

nie dostrzega, że zwierzyna łowna wypasa się na naszych polach, a rolnicy nic z tego nie mają. My o tym nie tylko mówimy, ale i wskazujemy konkretne rozwiązania.

Struktura Podlaskiej IR jest jasna. Mamy rady powiatowe, walne zgromadzenie, w którym zasiada po dwóch delegatów z rad powiatowych oraz zarząd. Jesteśmy jedną z trzech izb w Polsce, która utworzyła biura powiatowe, by być bliżej spraw rolników. W toku prac rad powiatowych kształtuje się wiele konstruktywnych wniosków na przyszłość – przypomina, że w województwie mamy sto gmin, więc w radach powiatowych zasiada dwustu delegatów. I tu właśnie tkwi siła samorządu rolniczego.

Wnioski z powiatów spływają do województwa. Te, które z różnych względów nie mogą być rozpatrzone na szczeblu wojewódzkim, trafiają do Prezesa Krajowej Rady Izb Rolniczych. Prezes spotyka się ministrem, z premierem, nawet z prezydentem, który gościł ostatnio na walnym zebraniu Krajowej Rady Izb Rolniczych. Zdarzają się oskarżenia samorządu o upolitycznienie. Wielu nie chce lub nie może zrozumieć, że rozmawiając z ministrami lub z premierem, od polityki uciec się nie da. Chcąc rozwiązać problemy rolników, musimy rozmawiać z gremiami, które mają realny wpływ na władzę. Dla mnie osobiście, nie tylko jako samorządowca, ale i dla rolnika, realną groźbą jest to, że producenci rolni wkrótce utracą wpływ na własne sprawy. Boję się, że zarówno politycy, jak i całe nasze społeczeństwo, z coraz mniejszą uwagą będą przysłuchiwać się postulatam rolniczym. Coraz mniej jest gospodarstw rolniczych. Choć do Krajowej Kasy Ubezpieczeń Rolniczych wnioski o świadczenia regularnie składa ok. 1,3 mln ubezpieczonych, tymczasem gospodarstw rolnych rodzinnych, zajmujących się produkcją rolną, jest może 400 tys. Siła polityczna takiej liczby wyborców realnie jest niewielka. Dlatego musimy szukać wsparcia dla naszych postulatów.

C.D. NA STR. 24

PODLASKIE AGRO

P.A.: W naszym regionie rolnictwo jest spolaryzowane. Istnieją duże gospodarstwa producenckie i niewielkie gospodarstwa rodzinne. Czy w działaniach Izby jest to również widoczne?

G.L.: Średnio na Podlasiu, na jedno gospodarstwo zajmujące się produkcją mleka przypada ok. 20-30 szt. bydła mlecznego. To nie są wielkie zakłady produkcyjne, a niewielkie gospodarstwa rodzinne. Wbrew pozorom gospodarstw wielkotowarowych w stosunku do tych naprawdę dużych nie jest tak wiele. I są jeszcze gospodarstwa rolne „na papierze” a „gospodarze” pracują w mieście lub w Belgii... To gospodarstwa „socjalne” i z celami samorządu rolniczego identyfikują się tylko w niewielkim stopniu lub wcale. W kwestiach czysto rolniczych duzi producenci identyfikują się z samorządem rolniczym na nieco innym poziomie niż rolnicy z niewielkich gospodarstw rodzinnych. Ci drudzy często zwracają się do nas z problemami dnia codziennego, np. kiedy trzeba wypełnić wnioski o dopłaty. Kwestie, dotyczące społeczności wiejskich, np. uciążliwe inwestycje, to tak, jak najbardziej. Tylko to jest traktowanie samorządu bardzo instrumentalnie. Oczywiście też oferujemy pomoc, np. prawną, czy doradczą. Duzi producenci, którym się nie powiodło, też trafiają do nas. Wydajemy np. opinie w sprawie egzekucji komorniczych. W tamtym roku było to kilkadziesiąt opinii. W tym już kilkanaście. Wielkość i areał gospodarstwa nie świadczy o wielkości produkcji i powodzeniu na rynku rolnym.

P.A.: W naszym regionie szczególnie silną pozycję mają hodowcy bydła mlecznego. Czy i jak w działaniach izby zaznaczają swoją obecność?

G.L.: W zarządzie PIR zasiada obecnie pięć osób, z czego cztery prowadzą gospodarstwa mleczne. Trudno wskazać posiedzenie zarządu, na którym sprawy producentów mleka nie byłyby poruszane. To nasza Izba swego czasu wystąpiła z pytaniem do ministra rolnictwa i rozwoju wsi w sprawie sprowadzania z zagranicy produktów mlecznych po cenach dumpingowych. Owocnie współpracujemy z Federacją Hodowców Bydła Mlecznego. Niemal połowa gospodarstw rolnych w naszym województwie ukierunkowana jest na produkcję mleka. W ostatecznej produkcji sektora rolno-spożywczego mleko i jego przetwory mają udział jeszcze większy. Już sama obecność hodowców bydła mlecznego w zarządzie mlecznego świadczy, że Izbie ich problemy nie są obce, ale reprezentujemy wszystkich rolników, niezależnie od profilu produkcji.

P.A.: No i pytanie, jakby dyżurne w obecnym czasie. Czy zawirowania wokół epidemii koronawirusa wpłynęły na podlaskie rolnictwo?

G.L.: Z powodu koronawirusa kryzys dotknął rynek wieprzowiny w Niemczech i w Holandii – głównego odbiorcę produkcji mięsa wieprzowego, Chiny wstrzymały import mięsa. Część z tego mięsa trafiła do Polski, co natychmiast odbiło się spadkiem cen u nas i problemami ze sprzedażą tuczników. To pośredni efekt epidemii. Na nasz wniosek zebrał się na początku lipca br. przy wojewodzie Zespół Doradczy do Spraw Rozwiązywania Problemów Wsi. Poruszył temat cen żywca wieprzowego.

Są rolnicy, którzy niespecjalnie interesują się naszą działalnością i przypominają sobie o Izbie, kiedy problem dotyka ich osobiście. Proszę pamiętać, że działamy permanentnie. Nie blokujemy dróg, nasza działalność nie wywołuje odzewu w mediach. To mrówcza praca na co dzień, choćby opiniowanie marcowych planów łowieckich. To problem doniosły społecznie, wywołujący liczne kontrowersje. Nikt nie dostrzega, że zwierzyna łowna wypasa się na naszych polach, a rolnicy nic z tego nie mają.

W marcu-kwietniu zanotowaliśmy m.in. problemy z eksportem wołowiny. Nie wyjechały także jagnięta na rynek włoski. Najbardziej dotkliwie epidemię odczuła branża drobiarska. Jej przedstawiciele mówią otwarcie, że już nie mają z czego do produkcji dokładać, bo cena na mięso drobiowe spadła poniżej poziomu opłacalności. A producenci mleka obronili się. Zyskali producenci zbóż. Kraje arabskie robiły zapasy. W kwietniu ceny pszenicy poszły w górę.

Trzeba brać pod uwagę, że wydarzenia związane z epidemią mogą mieć podobny efekt jak wirus ASF. Do afrykańskiego pomoru świń trochę się przyzwyczailiśmy. Do każdego zagrożenia należy podejść z rozsądkiem. Możemy tylko mieć nadzieję, że szybko zostanie opracowana i wdrożona szczepionka. To uspokoi społeczeństwo i rynki.

P.A.: Gdyby musiał Pan wskazać sprawy, które muszą znaleźć rozwiązania „tu i teraz”. Co by to było?

G.L.: W związku z walką z epidemią koronawirusa padały już zapowiedzi wprowadzenia cen regulowanych. To uświadomiłoby konsumentom, ile na obrocie produktami spożywczymi zarabia handel, zwłaszcza duże sieci sklepowe, ile trafia do pośredników, a ile zarabiają producenci żywności. Proszę przyjrzeć się różnicy między ceną sera sprzedawanego przez mleczarnie i cenie w sklepach. Marże w skrajnych przypadkach dochodzą do 100%, 50% to właściwie norma. Żywność powinna być w sklepach tańsza. To w skali całego państwa. A w naszym regionie? Nasza sytuacja, pod wieloma względami, jest specyficzna. W województwie mamy cztery parki narodowe. Relacje na styku rolnictwo-ochrona środowiska są bardzo drażliwe. Tu szczególne kontrowersje budzą zapisy ustawy łowieckiej. Pogłowię zwierzyny łownej jest, zdaniem rolników, zbyt wysokie, jednak nie ma odważnych, którzy zajęliby się tym problemem. Nadal nie ma tanich powszechnych ubezpieczeń, które rozwiązałyby wiele problemów, związanych z coraz częstszymi klęskami żywiołowymi. Obecnie politycy reagują post factum. Rolnicy czują się tak, jakby w sytuacji ekstremalnej znaleźli się na łasce polityków. Potrzebny jest oddzielny fundusz klęskowy. To sprawy, które oczekują rozwiązań systemowych, a klęski żywiołowe pojawiają się regularnie co 2-3 lata.

P.A.: A kiedy już uporamy się z epidemią i sprawami, które zajmują nam głowy w bieżących sprawach?

G.L.: Nie mamy instytucji, która udzielałaby tanich gwarancji kredytowych. Do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie nie każdy rolnik dotrze. Nasze prawo nie nadąża za zmieniającymi się realiami gospodarki rolnej, dotyczy to zwłaszcza banków spółdzielczych. Rolnicy oczekują nowoczesnych instrumentów finansowych. Nie mogą to być kredyty pod zastaw np. środków produkcji. Młodzi polscy rolnicy mają dobre koncepcje prowadzenia swoich gospodarstw, mają chęć i energię, ale brakuje im pieniędzy, zdolności kredytowej. Nie mogą dokupić ziemi, czy maszyn. Nie mogą się rozwijać. Przedsiębiorcy mają wiele instytucji, które zajmują się poręczeniem kredytów. Rolnicy są ich pozbawieni. I tym także należy się zająć.

P.A.: Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ ARTUR GOLAK,

FOT. PIR

PODLASKIE AGRO